

■ Powstańcze relacje w zbiorach Instytutu Zachodniego

Autorzy: Stanisław Żerko, Bogumił Rudawski

Znajdujący się w Archiwum Instytutu Zachodniego zbiór wstrząsających relacji świadków Powstania Warszawskiego ma wyjątkową historię. Są to materiały z prowadzonej w podwarszawskich miejscowościach konspiracyjnej akcji, której nadano kryptonim „Iskra-Dog”.

Inicjatorami byli działacze utworzonej jeszcze jesienią 1939 r. w Poznaniu organizacji „Ojczyzna”, wchodzącej w skład Polskiego Państwa Podziemnego. Wielu jej członków zostało przesiedlonych z Wielkopolski do Generalnego Gubernatorstwa, inni wyjechali tam w obawie przed aresztowaniem. Wśród nich byli wybitny historyk ustroju prof. Zygmunt Wojciechowski, który objął naukowy patronat nad akcją, oraz Edward Serwański, bezpośrednio nią kierujący. Pierwszy zamieszkiwał podczas okupacji w Milanówku, a drugi, żołnierz Powstania, podporucznik Armii Krajowej, walczył na Elektoralnej i po opanowaniu tego odcinka przez Niemców wyszedł z miasta z ludnością cywilną.

Działacze „Ojczyzny” już w połowie sierpnia 1944 r. zaczęli zbierać relacje mieszkańców Warszawy, którzy wyszli z płonącego miasta. W akcji wzięło udział kilkadziesiąt osób. Byli wśród nich przedstawiciele najróżniejszych grup społecznych, od wybitnych intelektualistów, jak historyk mediewista prof. Kazimierz Tymieniecki, po robotników i rolników. W toku prac Serwański opracował kilka okólników (pierwszy z nich nosił datę 20 sierpnia 1944 r.) i instrukcji dla osób zbierających i protokołujących relacje.

Ponieważ prace niosły ryzyko, wprowadzono kryptonimy osób i miejscowości, a nazwiska tych, którzy zdecydowali się je podać, szyfrowano. Zebrane relacje przepisywano na maszynie i przechowywano w przygotowanych tymczasowych schowkach. Relacje zbierano w Brwinowie, Milanówku, Pruszkowie, Piastowie, Ursusie, Włochach, Podkowie Leśnej i innych podwarszawskich miejscowościach.

Fot. 1. Maszynopis protokołu nr 14 z zaszyfrowanym imieniem i nazwiskiem.

"Iskra" Dog. u. n.

Nr. protokołu-u 14.

Pod. Wancerski
prot. ep. 742

311235423193 110

Ul. Bryłowska Wola-Czyste.

Imię i nazwisko: 681928347661489535122743
61562739

Wiek i zawód: dziennikar, ok. 40. . . .

"Ulica Bryłowska /dzielnica Wola-Czyste w pobliżu dworca Zachodniego nie należała bezpośrednio do terenu walk. Znajdujący się na tyłach szpital żydowski był przejściowo opanowany przez A.K. Natomiast w bliskim sąsiedztwie -ul. Wolska między ulicą Płocką, Skierniewicką, Młynarską - była terenem bardzo ciężkich walk w pierwszych dniach sierpnia.

Siedzieliśmy w schronie od pierwszego do ósmego sierpnia. Mieliliśmy w tym czasie trzy "rewizje" niemiecko-ukraińskie. Skradzione zostały tylko drobne przedmioty. "Rewidenci" nie mieli widać wielkiej wprawy. Jedno mieszkanie, opuszczone przez właścicieli zostało gruntownie przewrócone do góry nogami, drzwi powywalane, szafy rozbite, lustro i szyby w drzwiach potłuczone. Jeden z "gości" pijany strzelił w sieni, ale zamiast do dyżurującej na schodach pani, trafił w nogę swego kolegi. Skończyło się szczęśliwie, bo rewizję przerwano, nie dochodząc do piwnicy, gdzie wszyscy siedzieli w strachu na wyniesionym z mieszkań dobytku. Kiedyś znów przechodzący patrol wrzucił nam minochodem granat do bramy. Na szczęście skończyło się bez ofiar, tylko szyby w całym domu wyleciały. Ten los zresztą czekałby je prędzej, czy później.

W godzinach rannych mieliśmy zwykle ciszę. Można nawet było wyjść na ulicę Szawinską po mleko i chleb, lub do sąsiedniego ogrodu po kartofle i jarzyny. Przychodzący wtedy uciekinierzy przynosili nam wiadomości z miasta, szczególnie co się działo ubiegłej nocy w najbliższej okolicy. Dowiadywaliśmy się więc jakie budynki strawił pożar, którego żony widzieliśmy dookoła, jakie były egzekucje, skąd wyrzucali ludzi.

Przechodził np. troje ludzi, kobieta, mężczyzna i 15-letni chłopiec. W nocy wyciągnięto ludzi z domów przy ulicy Młynarskiej, urządzono masakrę w pobliżu remizy tramwajowej. Owe trzy osoby ocalały pod trupami, których krew i mózgi obficie ich spryskały. Mężczyzna stracił żonę i troje dzieci, kobieta męża i matkę, chłopiec rodziców.

Kiedy indziej dowiadywaliśmy się o egzekucjach przy wyrzucaniu ludzi z domów, o rozstrzeliwaniu masowym mężczyzn w kościele św. Wojciecha na Woli i t.d.

Opowiadania te, w połączeniu z ciągłymi odgłosami strzelaniny, widokiem dymów w dzień, a żon w nocy, dochodzącymi krzykami ludzi i trzaskiem salw karabinowych stwarzało nastrój przygnębienia i zdenerwowania w schronie. Pierwotne postanowienie nieopuszczania domu chwiała się coraz bardziej. To też, gdy S. VIII patrol żołnierzy zawiadomił nas, że wszystkie domy zostaną zburzone i polecik opuszczenie domów, zdecydowaliśmy się na wymarsz w nieznaną. Około godz. 5-ej usłyszeliśmy po raz pierwszy dziwaczne jakieś dźwięki, coś jak by wycie psa, za którym następował świst pocisku i mocna detonacja. Po kilku takich strzałkach stwierdziliśmy, że budynek piekarni miejskiej, stojący w końcu ulicy, został uszkodzony. Zdecydowaliśmy, że nie ma co czekać na rozbiście domu, czy przymusowe wyrzucenie. Zabrałiśmy tobozki i poszliśmy obok ulicy Prądyńskiego i do przejazdu na ulicy Bema. Gdy mineliśmy zakręt za przejazdem, oczom naszym ukazałi się nagle żandarmi i kolumna ludzi, przeważnie kobiet z dziećmi. Nie mogliśmy się już cofnąć. Zagarnęli nas żandarmi i przyłączyli do kolumny. Pomaszerowaliśmy pod eskortą na dworzec Zachodni.

Źródło: I.Z. Dok. V-223.

Gdy uznano, że akcja dobiegła końca, całą dokumentację, wraz z aktami sekretariatu, zabezpieczono konserwatorsko i zakopano w konwiach na mleko w remizie Straży Pożarnej w Brwinowie. Po przejściu styczniowej ofensywy Armii Czerwonej zbiór został odkopany i przekazany do świeżo utworzonego (z inicjatywy prof. Wojciechowskiego) Instytutu Zachodniego, który wkrótce znalazł siedzibę w Poznaniu. Wcześniej, w styczniu i lutym 1945 r. uzyskano - już jawnie, dzięki pomocy Polskiego Czerwonego Krzyża - dodatkowe relacje. Łącznie akcja pozwoliła uzyskać ponad trzysta protokołów i dłuższych wspomnień.

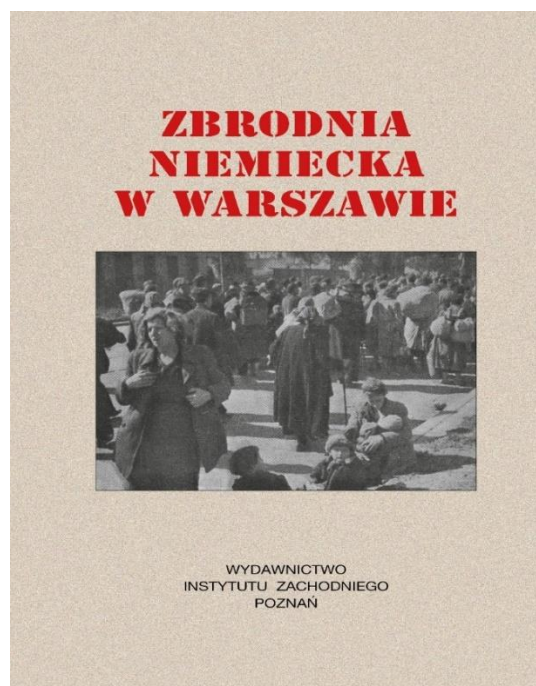
Tymczasem prace powołanego jeszcze w grudniu 1944 r. Instytutu Zachodniego ruszyły z miejsca błyskawicznie. Wśród kilku serii wydawniczych Instytutu ogromne znaczenie miał mieć cykl *Documenta Occupationis Teutonicae* [Dokumenty okupacji niemieckiej]. Tom pierwszy ukazał się jeszcze w 1945 r. - był to memoriał hitlerowskiego Górnośląskiego Instytutu Badań Gospodarczych *Die Bedeutung des Polen-Problems für die Rüstungswirtschaft Oberschlesiens* [Znaczenie problemu polskiego dla przemysłu zbrojeniowego Górnego Śląska]. Tom został przesłany polskiej delegacji uczestniczącej w procesie zbrodniarzy hitlerowskich przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze i włączony do materiałów oskarżenia. Jednocześnie, od czerwca 1945 r., trwały intensywne prace nad przygotowaniem do druku tomu drugiego *Documenta Occupationis*, którym była opracowany przez Edwarda Serwańskiego wybór materiałów zebranych podczas akcji „Iskra-Dog”. Publikację zatytułowano *Zbrodnia niemiecka w Warszawie 1944 roku*. Nazwisko Ireny Trawińskiej zostało dodane, by uhonorować jej zasługi podczas zbierania materiałów. Książka opuściła drukarnię 19 kwietnia 1946 r. Tom został wzbogacony 23 fotografiami ze zbioru archiwum fotograficznego Alfreda Mensebacha, członka tzw. *Sprengkommando* - jednego z oddziałów wysadzających w powietrze budynki Warszawy po stłumieniu powstania. Także ten tom został wykorzystany przez oskarżenie podczas procesu norymberskiego. Niektóre protokoły zeznań i relacje świadków zamieszczone w książce zostały odczytane przez prokuratora brytyjskiego, majora Elwyna Jonesa podczas przesłuchania generała-pułkownika *Waffen SS* Paula Haussera 5 sierpnia 1946 r.

Materiały zebrane w ramach akcji „Iskra-Dog” Edward Serwański wykorzystał jeszcze w dwóch innych publikacjach zwartych. W 1946 r. nakładem Wydawnictwa Zachodniego (nie była to oficyna Instytutu Zachodniego) ukazał się pod jego redakcją i z jego wstępem *Dulag 121 - Pruszków. Sierpień - październik 1944 roku* z 16 relacjami. Niedługo później E. Serwański ukończył trzeci tom zawierający 48 dokumentów zebranych w ramach akcji „Iskra-Dog”. Książka miała wkrótce ukazać się również w Instytucie Zachodnim, znalazła się w zapowiedziach wydawniczych, lecz aresztowanie Serwańskiego przez Urząd Bezpieczeństwa,

proces, skazanie i pobyt w więzieniu (1948-1951) uniemożliwiły jej publikację. Książka ukazała się dopiero w 1965 r., w Instytucie Wydawniczym PAX pod tytułem *Życie w powstańczej Warszawie. Sierpień - wrzesień 1944. Relacje - dokumenty*.

Instytut Zachodni po siedemdziesięciu latach wznowił książkę z 1946 r. jako reprint, poprzedzony obszernym wstępem. *Zbrodnia niemiecka w Warszawie 1944 r.* jest do nabycia drogą wysyłkową (<http://www.ksiegar-nia.iz.poznan.pl/>). Tekst (w wersji PDF) można także bezpłatnie pobrać ze strony internetowej: <http://www.iz.poznan.pl/plik,pobierz,1616,aa65853138ceec36159b62ad2780e986/DocumentaOccupationis2016online.pdf>

Fot. 2. Okładka (obwoluta) pierwszego wydania "Zbrodni niemieckiej w Warszawie" (1946).



Nie wszystkie zebrane dokumenty zostały jednak wykorzystane. Poniżej przedstawiamy kilka stron materiałów niepublikowanych - protokół nr 18, 79 oraz 195. Warto zwrócić szczególnie uwagę na ostatnią relację, która różni się od innych dokumentów zebranych podczas akcji.

1. Protokół nr 18

Ul. Senatorska 36

Imię i nazwisko: NN

Wiek i zawód: kobieta, lat 48, wykształcenie akademickie

„Dnia 1. VII usłyszałam strzelaninę ze swego mieszkania przy ul. Senatorskiej nr 36. Wychyliwszy się przez okno, zobaczyłam na ulicy wśród uzbrojonych Niemców kapitana Sygfryda - głównego kierownika składów i rozlewni wódek i win L.Z. mieszczących się w wielkich piwnicach domu nr 36. Załoga, obsługująca składy, była zawsze uzbrojona i mieszkała w tymże domu na I piętrze.

Bitwa trwała ok. godziny. W międzyczasie wpadli Niemcy do przyległych mieszkań, aby wysłedzić kto i skąd do nich strzela, jeden z nich wpadł do mnie jak szalony, próbując celować na ulicę z balkonu. Z III-go piętra zabili powstańca. Ranili ciężko w klatkę piersiową rolnika młodego Aulojtnera z Rawskiego. Miejscowa załoga niemiecka dostała pomoc - przyjechały dwa działa pancerne i dwa ciężarowe samochody, zamykając na ulicy Senatorskiej zieleniec przed szpitalem Maltańskim.

W tymże czasie pozwolili Niemcy powrócić przechodniom zamieszkałym na ul. Żabiej i Senatorskiej do swych domów z wyciągniętymi rękoma do góry. Bitwa skończyła się wygraną powstańców, którzy zaczęli opanowywać ulicę Senatorską (parzyste numery), plac Teatralny, plac Bankowy, plac Rymarski, Elektoralną, Chłodną, Białą, Wolską. Strzały karabinowe i artyleryjskie nie ustawały. Szpital Maltański stał się ożywioną placówką powstańczą. Z niezwykłym bohaterstwem sanitariusze, a zwłaszcza sanitariuszki znosili rannych i zabitych od strony przylegających placów. Dwóch powstańców z bronią w ręku leżało w czasie jazdy na błotnikach kursujących samochodów. Zabitych zaczęto chować między szpitalem a gmachem Banku Przemysłowego na placu. Bank przed powstaniem służył za magazyn Szpitala Maltańskiego. Dnia 7. VIII jeńcy - Żydzi węgierscy, których w liczbie kilkudziesięciu zamknęli Niemcy w piwnicy składu L.Z., aby zginęli śmiercią głodową, zaczęli szykować groby na zieleńcu obok Senatorskiej 36. W schronie Banku Przemysłowego Szpital Maltański zorganizował oddział dla rannych cywilnych, w domu zaś Senatorska 36 na I piętrze po R.G.O i na II piętrze po Zarządzie Komisarycznym - oddział dla powstańców. Poza tymi rannymi powstańcy przebywali na dole w schronie domu nr 36, który stał się placówką powstańczą. Stąd wychodziły w bój oddziały, złożone z chłopców od lat 14 do 25 roku, zaopatrzone w ręczne granaty i butelki, udekorowani kwiatami; karabin widziało się rzadko. Widziałam niejednokrotnie w szeregu młode dziewczynki. Do nas powracali wymęczeni, zdekompletowani.

W obecności lokatorów na drugim podwórku przyjmowano i odbierano raporty. Początkowo żywności wśród ludzi było dużo. Dnia 2. VIII lokatorzy wytoczyli wszystkie beczki z podwórka i zrobili z nich barykadę na placu Teatralnym u wylotu Bielańskiej. Dnia 3. VIII obserwowałam z balkonu III-go piętra samoloty niemieckie, ostrzeliwujące bombami zapalającymi plac

Napoleona (gmach Poczty). Początkowo eskadry wywoływały entuzjazm, sądziliśmy, iż są to polskie samoloty idące nam na pomoc i mające na celu zbombardowanie sił zbrojnych Niemców w Ogrodzie Saskim. Z Ogrodu Saskiego i Banku Polskiego walono nieustannie na miasto. Naloty niepokojące - stale około godziny 7-ej. Przez całą dobę ogień artyleryjskie. Bomby zapalające gaszono ochoczo i po bohatersku. Kobiety brały czynny udział. Jednorazowo zrzucono 5. VIII 12 bomb zapalających na dom Senatorska 36. Od 5.VIII naloty codziennie z krótkimi przerwami. Komunikaty przynieszone przez kurierki stawały się beztreściwe i nie przedstawiające rzeczywistej prawdy. Dnia 7. VIII rano miejscowe władze powstańcze zdjęły opaski - wśród zgromadzonych ludzi w piwnicach rozgoryczenie i silne zdenerwowanie. O godzinie 16-tej wpadli jak szaleńcy uzbrojeni Niemcy z rozpylaczami i głosem syrenim zawyli: 'heraus'. W bramie zabili młodego dzielnego człowieka. Oficynę domu podpalili. Przypadkowo w tym momencie byłam u wejścia do schronu. Kazano stanąć mnie i innym kobietom pod murem, mężczyznę stojącego obok wytarmosili i rzucili o ziemię. Co się stało z rannymi i siedzącymi w sąsiedniej piwnicy - nie wiem. Z rękami podniesionymi do góry kazano nam wyjść natychmiast. Wyszliśmy bez niczego, idąc przez plac Bankowy, płonąca ulicą Elekto-ralną, Chłodną, Wolską aż do granic miasta. Po drodze sceny makabryczne, piekielne. Szło się po barykadach porzuconym dorobku ludzkim, omijając trupy. Raz stos zwęglonych ciał. Szło się w spiekocie i wśród płomieni. Przy gmachu Pankiewicza ustawiono nas kobiety z dziećmi w miejscu, gdzie 6. VIII rozstrzelali 3.000 ludzi. Mężczyzn i chłopców od 13 lat oddzielono i ustawiono u wylotu Poprzecznej i Wolskiej i otoczono czołgami”.

2. Protokół nr 79

Ul.

Imię i nazwisko: NN

Wiek i zawód: kobieta

„W piekle powstania warszawskiego byłam tylko 7 dni. To co przeżyłam i widziałem w ciągu tego czasu wystarczy mi do końca życia. Gdy piasek sypać będą mi na oczy, uprzytomnię sobie wyraźnie tę nieszczęsną 3-cią godzinę w dniu wybuchu powstania, bo o 3-ej nieubłagany los rozłączył mnie z jedyną córką moją 18-letnią Hanią, która nie zważając na moje prośby wyszła z domu i do dziś ślad po niej zaginął. Z listu pozostawionego przez moją córkę domyślałam się, iż poszła na ul. Niemcewicza 7/9. Przerazenie moje nie miało granic, gdy

1-go sierpnia o godz. 4-tej z okna mojego mieszkania usłyszałam przerażający huk i zobaczyłam snopy ognia właśnie w kierunku, dokąd udała się moja córka. Boże Wielki! Zaczęłam się modlić. Uprzytomniłam sobie trudności wyjścia mojego dziecka spod gradu bezustannych salw, huku dział i snopów ognia, który bezustannie wzmagał się wokół. Wkrótce zaczęło się straszne bombardowanie Warszawy, wskutek czego prawie bez przerwy siedzieliśmy w piwnicach. Nagle, może po godzinie, ustało bombardowanie. Słońce nęciło ludzi do wyjścia z piwnic na powietrze. Wtem nadleciały nisko, tuż nad piwnicami, niemieckie samoloty, zrzucając ulotki. Fakt ten cokolwiek ludzi ośmielił do wyjścia po to, aby przeczytać ulotkę. Ulotki nawoływały ludność polską do poddania się. Zaledwie zdążyliśmy przeczytać ulotkę zaczęły z tych samych samolotów spadać ciężki bomby i kule z karabinów maszynowych. A więc ulotki były tylko pretekstem, aby jak najwięcej ludzi wywabić z piwnic i zastrzelić. Cudem wówczas pozostałam przy życiu. Ciągnęło się nadal to straszne życie piwniczne. Dookoła szerzyły się pożary podpalanych domów i waliły domy od bomb burzących. Ludzie ginęli w rozmaity sposób, jeden straszniejszy od drugiego. Tragicznie przeżywałam fakty następujące. Do schronów przychodzili parę razy mężczyźni i kobiety w różnym wieku i opowiadali, że cudem uszli z życiem, bo jeszcze przed godziną stanowili 'ochronę tygrysów', polegającą na tym, że bezbronną ludność cywilną pędzono przedczołgami. Prawie bezsenne noce spędzane w piwnicy wyczerpywały zdrowie ludzi. Było dużo czasu na wspólne modlitwy. W niedzielę Przemienienia Pańskiego błagaliśmy Boga o zmianę losu, jaki wszyscy dzieliliśmy. W poniedziałek 7-go sierpnia ogłuszający huk tygrysa oznajmił zdobycie przez Niemców domu przy Elektoralfiej 5/7. W chwili wejścia Niemców byliśmy wszyscy w piwnicach. Za chwilę wpadli do piwnic uzbrojeni Niemcy, krzycząc: 'ręce do góry'. Tym samym przygotowane do zabrania paczki trzeba było zostawić i iść w nieznaną, pozostawiając ciężko zapracowany dobytek i dach nad głową. Kobiety szły z dziećmi, a mężczyźni zostali zabrani osobno na razie do rozbierania barykad. Na zapytanie, dokąd idziemy, żołnierze niemieccy informowali nas, że idziemy do Bozi. Niemcy pocieszali nas, że mamy większe szczęście tu w końcu ulicy Wolskiej, gdyż ludzie z wcześniej zdobytych ulic prawie wszyscy nie żyją. Po tym pocieszeniu, które dusiło oddech wypędzeni zostaliśmy z bramy na ulicę. Trudno było uwierzyć własnym oczom, że wszystkie domy były w płomieniach. Jedynie wówczas stał jeszcze kościół św. Karola Boromeusza, w którym stało wojsko niemieckie, szpital Wolski, kościół św. Wojciecha na Woli i jedna cała kamienica tuż przy placie kolejowym. Straszna była droga po palącej się dzielnicy wolskiej, płomienie z płonących domów paliły twarz i ręce, do oczu wpadały iskry, a nas pędzono po zdemolowanej jezdni wśród leżących trupów.

Niebawem nadleciały samoloty rzucające bomby zapalające i burzące, ale Opatrzność zarządziła, że niewiele było wówczas wypadków śmierci. W ten sposób gnano nas dalej. Wreszcie kazano nam zatrzymać się na plebanii kościoła św. Wojciecha, a po godzinie iść dalej w kierunku Pruszkowa do obozu. Gdy minęliśmy kościół zobaczyłam potworny widok, dławiący oddech: około 500 szkieletów młodych chłopców spalonych żywcem w pozycji klęczącej pochylonej, ręce mieli wszyscy pochylone ku przodowi. Wśród popalonych szkieletów chłopców rozróżniłam też i kształty dziewcząt. Niemcy zaczęli strzelać na postrach, aby przeszkodzić nam w przyglądaniu się tym nieszczęsnym szkieletom. O tym, aby przystanąć i pomodlić się za tych bohaterów, nie można było marzyć, bo Niemcy strzelali; nie życzyli sobie, aby ludność zorientowała się, iż w ten sposób przeprowadzali egzekucję, paląc żywcem.

Po tym makabrycznym widoku jeszcze ciężiej było na duchu i nogi się ugiwały, ale jakoś szliśmy dalej do obozu pruszkowskiego. Aby uniknąć okropnego obozu uciekłam z pochodu do znajomych, którzy dali mi schronienie w Pruszkowie. Lecz niedługo cieszyłam się wolnością, mimo szumnej odezwy niemieckiej do ludności polskiej o treści następującej: 'Polacy! Dajcie pomoc i schronienie waszym siostram i braciom'. Polacy i bez odezwy pomagają w miarę możliwości, bo obstawiają domy, zabierają ludzi i wywożą ich do Rzeszy, a w najlepszym razie rozrzucają po Generalnej Guberni, dając schronienie chorym i dzieciom u chłopów w stodołach, w chłodzie i głodzie.

Tak wszyscy mieszkańcy Warszawy, którzy ocalili od zagłady, męczą się ogołoceni przez Niemców ze wszystkich środków do życia i pod każdym względem gnębieni”.

3. Protokół nr 195

Od wyewakuowanej z Warszawy osoby otrzymałem następującą kartkę. Kartki te były umieszczane w paczkach z herbatą, zrzuconych przez lotników anglo-amerykańskich w czasie powstania nad Warszawą. (Oryginał kartki załączamy w pierwszym egzemplarzu protokołu, w następnych podajemy tekst)

„Przyjaźń naszą ukryj w sercu, słowa spamiętaj, a herbatę wypij. Resztę niszczy. Bez potrzeby życia nie narażaj. Potrzebne będzie do zwycięstwa - do budowy nowego świata.

OD WALCZĄCEJ AMERYKI DO WALCZĄCEJ POLSKI

Wiemy, że jesteście głodni.



Wiemy, że Waszą żywność rabują żołdacy i złodzieje z Gestapo. Spuchnie na niej wzdęty kadłub Goeringa i wykarmi się zgniły mózg Himmlera. Zapłacą za swe zbrodnie i oni i inni hitlerowscy zbrodniarze. Taką złożyliśmy przysięgę.

Wiemy, że od trzech długich lat z cierpliwością zaciskacie pasy, a z heroizmem plujecie tyranom w twarz. Już niedługo zwycięskie armie Narodów Zjednoczonych przyjdą na odsiecz oblężonej Polsce.

Ta mała przesyłka, która przybywa do Was wprost z Ameryki jest wyrazem naszej wdzięczności i ręką prawdziwej pomocy na przyszłość.

Prezydent Stanów Zjednoczonych oświadczył dnia 13 listopada 1942 r.: 'Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by dostarczyć krajom wyzwolonym z jarzma niewoli najdalej idącą pomoc. W krajach tych nikt nie będzie cierpieł głodu'.

Słowa Prezydenta staną się czynem. Gdy tylko sztandary Narodów Zjednoczonych wzniosą się nad oswobodzonymi krajami, zawiną do nich i statki z żywnością. Statki takie już przybijają do portów Afryki Północnej. Zapasy na dalsze transporty zbiera się, gromadzi w składach, skupuje w innych krajach. Wraz z nimi pojadą środki lekarskie. Za nimi wszystko czego Wam brak, by zaspokoić wasze palące potrzeby.

Bądźcie dobrej myśli. Niemcy już się chwieją. Słońce znów zaświeci nad Polską, gdy zwycięstwem zakończymy walkę za: ZA WASZĄ WOLNOŚĆ I NASZĄ”.

Prof. dr hab. Stanisław Żerko - pracownik Instytutu Zachodniego, historyk, zajmuje się dziejami niemieckiej i polskiej polityki zagranicznej oraz stosunków polsko-niemieckich.

Dr Bogumił Rudawski - pracownik Instytutu Zachodniego, historyk, zajmuje się dziejami okupacji niemieckiej w Polsce i II wojną światową.

Fot. 3. Rękopis protokołu nr 294. Relacja złożona przez prof. Alodję Kawecką-Gryczową. Nazwisko było pierwotnie zaszyfrowane.

do pomieszczenia bibliotecznego - ^{Wyprowadzenie} dat. dn. 2.1.45. Ind. Kw. 53 ↑
 2 sierpnia Niemcy (oddziały SS) wchodzą
 na teren naszego domu (ul. Niepodległości
 132/26). ~~Wstąpił~~ ^{Wstąpił} ~~z~~ ^z ~~wojskiem~~ ^{wojskiem}, pada deszcz. Wyszli
 mieszkańcy wypędzają na podwórko.
 Zabieramy ze sobą podręczne rzeczy.
 1.
 2. 22 13 1643592263182599996
 3.
 do koszar na Rakowickiej „Staufer-
 Kaserne”. Mierzymy idąc przedem z podmie-
 sionemi rekoma, za nami - reszta mieszkań-
 ców. Na placu przy ul. Narbulla i na
 Iłasińcówskiej strzelanina. Leży zabici,
 a wyłota Iłasińcówskiej karabin maszynowy,
 przy nim żołnierze - strzela w stronę Madaliń-
 skiego. Prowadzą nas ul. Iłasińcówskiej
 - na dziedzińcu padają płonące belki z pod-
 palonych domów. Przedem idzie kobieta
 z kilkuletnim dzieckiem. Stoję, jak stoję
 obok żołnierza mówię do dziecka po polsku:
 nie bój się.

Źródło: I.Z. Dok. V-223.